Nr. 59. Lwów — Niedziela dnia 13 Marca. Rok 1898.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego.

NUMER KOSZTUJE
we Lwowie . . . . . 4 ct.
na prowincyi . . . . . 6 „

Numera z poprzednich dni po 10 ct.

Wszelkie „Doniesienia prywatne“ jakoto o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, wszelkie nekrologi, opisy uczt i zabaw prywatnych, wszelkie reklamy dla balów, odczytów i koncertów, wszelkie spisy składek, doniesienia o zgubach lub o znalezionych przedmiotach i t. d. i t. d. po 50 centów od wiersza.

PRZEGLĄD

POLITYCZNY, SPOŁECZNY I LITERACKI.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i w Austryi miesięcznie 1 zł. 10 ct.
w Niemczech „ 1 „ 50 „
w innych państwach „ 2 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 20 ct.
Opłatę należy uiścić równocześnie z żądaniem zmiany adresu.

Ceny ogłoszeń: Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy
Wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 10 ct.
w „Drobnych ogłoszeniach“ za każde słowo tłustym petitem po . . . . . 2 „
tłustym garmondem po . . . . . . 3 „
Korespondencye prywatne za każde słowo tłustym petitem po . . . . 4 „
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia, wiersz petitowy albo jego miejsce 30 ct.
Reklamy . . . 20 ct. | Nekrologia . . 20 ct.
Ogłoszenia do Przeglądu przyjmuje „BIURO DZIENNIKÓW“ ul. Karola Ludwika l. 9.
Ogłoszenia nad przeglądem politycznym 30 ct. od wiersza.

Dziś: B. 3 Głucha Rozyny | 1 Mart. N. 2 Post.
Jutro: św. Matyldy P. | Fteodota

Adres Redakcyi i Administracyi Ulica Sykstuska l. 45.

Naczelny Redaktor i Wydawca: *LUDWIK MASŁOWSKI.*

Wschód słońca o 6 m 25 | Zachód „ „ 5 „ 56

Długość dnia g. 11 m. 31 | Przybyło dnia od wczoraj 5 m.

Przegląd polityczny.

Lwów 12 marca.

Knecht krzyżacki Gerlich, znany landrat z Prus Zachodnich, zarzucił nam w sejmie pruskim zdradę, z której jakoby znani jesteśmy w świecie. Za to zapewne odpowie przed tymi, do których wprost stosowało się jego oszczerstwo, chociaż ono plami tylko jego i przypomina dzieje Prus od chwili, w której Albrecht przysięgał na krakowskim Rynku i od tej, kiedy wiarę z sobą zaparł, aż do dni dzisiejszych, kiedy potomkowie jego, stosownie do swych pojęć moralnych, inaczej pojmuje zdradę: samodzielni krzyżacy nie widzą jej w żadnym swym postępku, natomiast upatrują ją we wszystkiem, co my robić nie na ich korzyść. Kiedy pierwszy urzędnik króla pruskiego Bismark rzekł w tym samym sejmie, że zaprzysiężone przez królów pruskich przyrzeczenia Polakom nie są warte szczypty tabaki, w tem ani on, ani nikt z takich, jak on, zdrady nie widział; ale kiedy Polacy bronią się od gwałtów i odsłaniają przed światem wstrętne tajemnice cywilizowanej na sposób administracyi pruskiej, tem popełniają zdradę. Można krzyżakom tylko poradzić, aby o zdradach nie mówili, jak się nie mówi o sznurku w domu wisielca. Zresztą Gerlich postąpił wedle hartmannowskiej, powtórzonej przez Bismarka metody: najlepszą obroną jest cios. Popełniając czyn ohydny, bo uchwalając w imieniu czystem fundusz judaszowy na wywłaszczenie Polaków z ziemi, on ich oskarżył z rozkoszą, aby użyć ostatnim resztkom zwiedzeniu sumienia. Wstrętne było to posiedzenie sejmowe, na którem gwałt uwieńczono; na szczęście, nie potrzebujemy go nawet dziś zastanawiać, ponieważ wczorajszy telegram opisał je dokładnie.

Co innego zarzucili nam teraz wzorujące się na Prusakach dzienniki rosyjskie. Podług nich jesteśmy zaklętymi wrogami państwa i narodu rosyjskiego, a trzeba niezgody z nami, lecz wojny do upadłego, bo oto co się stało: w Równem na Wołyniu, niedaleko naszej granicy, oddano nowe kasyno wojskowe i uświęcono ten wypadek balem, na który zaproszono całe okoliczne obywatelstwo. Oczywiście, wówczas ono polskie i ta mowa rozbrzmiewała coraz głośniej, więc nagle na środku sali stanął dowódzca miejscowej załogi i donośnym głosem rzekł, że kasyno wojskowe, to nie żaden prywatny bal, a zatem w niem wolno mówić tylko po rosyjsku, albo wreszcie po francusku, nigdy zaś po polsku. Po takiem oświadczeniu, które było niegrzecznością wyrządzoną przez gospodarza gościom, ucichło w sali, jakoby makiem siał, a potem Polacy zaczęli nieznacznie opuszczać zabawę i w pół godziny później nie było już z nich żadnego. Poszły tedy piorunujące korespondencye do gazet szowinistycznych i spadły gromy na wszystkich Polaków, jako na wrogów zaklętych, których nawet miodem przywabić nie można. Czy słuszna jest tedy — pytają te gazety — że takim wrogom rząd pozwolił właśnie teraz zbudować drugi kościół w Równem? Czyż nie wiadomo, co to jest kościół? Wszak to rozsadnik wszelkich buntowniczych zachcianek, wstrętu do prawosławia, polskich intryg i t. d. Rzecz dziwna, że w żadnej z tych gazet szowinistycznych nie znalazł się człowiek bodaj tyle rozgarniony, by zrozumieć, że kto wypędza mowę ojczystą gości, ten wypędza i samych gości. Wszędzie, gdzie formy towarzyskie jeszcze coś znaczą, jedno może być zdanie o tym wypadku: że polskie obywatelstwo, zaproszone na bal, postąpiło z taktem i że dowódzca wcale się nie spisał.

Ale nawet gazety szowinistyczne znać czuły, że to zajście jest tak małe, iż nie wypada z tego powodu rzucić na Polaków gromów; więc przyczepiły się jeszcze do tego, że Polacy w ogóle „nie dają Rosyanom żyć w kraju“. A czynią to oni w ten sposób: liczne skonfiskowane wioski rząd bądź sprzedał na warunkach niezmiernie dogodnych Rosyanom, bądź im darował. Później, kiedy już konfiskaty ustały, popierał napływ rosyjskich właścicieli ziemskich w ten sposób, że ilekroć Polak musiał sprzedać swą posiadłość, zawsze mógł ją kupić tylko Rosyanin. Korzystały z tego w bród dwie kategorye ludzi: arystokracya, która nabywała rozległe dobra, widząc w tem korzystną lokatę kapitałów, i czynownicy, dla których rząd czynił specyalne ułatwienia z reguły tak wielkie, że można było kupić wioskę, nie posiadając ani grosza przy duszy. Minęło trzydzieści pięć lat takiej praktyki i oto rosyjskich ziemian jak nie było w kraju, tak nie ma. Dlaczego? Gazeta *Wołyń*, która z obliczeniami podała ten fakt, wytłómaczyła go tem, że arystokracya, kupując dobra, nigdy nie myślała osiadać w nich, żyć między ludźmi krzywdzonymi i pojonymi goryczą, robiła więc z daleka finansowy interes i na kupionej ziemi osadzała Polaków jako rządzców lub dyrektorów, a czynownicy, nabywszy ziemię, woleli dalej pracować w biurach, we własnej sferze i tam się pewniej dorabiać znaczenia i zamożności, niż na roli, do której nie nawykli. Takie wytłómaczenie faktu jest niezawsze trafne, lecz ono nie mogło się podobać szowinistom. Uderzyli tedy znowu na Polaków: oni bojkotują rosyjskich właścicieli, nie utrzymują z nimi żadnych stosunków, z życia robią im piekło, nic tedy dziwnego, że arystokracya nie chce tam mieszkać, a czynownicy, posiadający wioski, muszą trzymać się biur, bo inaczej będą zadzióbani przez polskie otoczenie; tylko władza, jaką daje służba państwowa, broni ich od podstępnych zamachów polonizmu. Wynika z tego, że nadanie ziemstw tym prowincyom będzie miało najgorszy skutek dla rosyjskiej sprawy; Polacy zagarną wszystko w swe ręce i pomimo całej czujności rządu, zwolna, podstępnie usuną Rosyan. Ten właśnie wniosek potrzebny był szowinistom, więc do niego nagięli fakt podniesiony przez gazetę *Wołyń*. Ale naprawdę tak być nie może, bo, niestety, na Wołyniu tylko 10%, a na Podolu tylko 23% ziemi zostało w rękach polskich. To nie jest siła, którąby można czegokolwiek dokazać. Próżne są obawy rosyjskich szowinistów — nam one tylko przypominają ogrom strat naszych. Trzydzieścu pięciu lat było dosyć na postradanie w największem nieszczęściu, w klęskach bez miary i końca, prawie wszystkiego, co ojcowie budowali przez wieki. Jeżeli jest w tem nasza wina, to jej nie wiele. Zaraz po tak ogromnem wstrząśnieniu ekonomicznem, jakiem było zniesienie pańszczyzny, zwaliła się na garść ziemian polskich cała olbrzymia Rosya z ogromnym arsenałem narzędzi, jakie sama obmyśliła na wytępienie nas, — cóż więc dziwnego, że nas pokonała? Dziwna raczej to, że jak świadczy *Wołyń*, sama nie zwyciężyła, bo i cóż jej z tego, że ma pustkę?

Oto jednocześnie głosem dzikiej nienawiści odezwali się hakatyści pruscy i rosyjscy. Jaka między nimi harmonia! I niechże tu kto prawi o cywilizacyjnej wyższości Niemców.

W sprawie kreteńskiej ma w tych dniach zapaść stanowcza decyzya mocarstw; jest tylko jeszcze mała między niemi różnica co do formy przeprowadzenia pomysłu, na który podobno zgodziła się większość rządów. Stanęło mianowicie na tem, że tymczasowo zamianowany będzie europejski komisarz dla Krety. Otóż dyplomacya pruska zaleca wybór jednego komisarza i to mianowicie rosyjskiego, natomiast inne gabinety proponują utworzyć kolegium komisarskie, złożone z przedstawicieli wszystkich wielkich mocarstw. Wniosek berliński ma oczywiście na celu przypochlebić się Rosyi, a zarazem uwięzić ją na Wschodzie, wpakować we wszystkie kłopoty i awantury, jakie tam mogą powstać. To, podług moralności krzyżackiej, nie jest zdradą. Wniosek drugi uwzględnia tę okoliczność, że komisarz musi mieć pod ręką siłę zbrojną, więc jeśli on będzie jeden, naprzykład z ramienia Rosyi, to ona musi mu tej siły dostarczyć, co jest i kosztowne i niebezpieczne, natomiast, jeżeli będzie kolegium komisarskie, to wszystkie mocarstwo zatrzymają na Krecie bodaj po jednym okręcie i po jednym batalionie, przytem zaś wszelkie możliwe niespodzianki nie dotkną specyalnie nikogo. Z tego powodu wniosek berliński nie znalazł poparcia. Ale także i ów drugi napotkał przeszkodę podobno ze strony austryackiej, mianowicie utrzymują, że wiedeńska dyplomacya nie sprzeciwia się ustanowieniu kolegium komisarskiego, lecz nie chce mieć w niem przedstawiciela i zamierza odwołać swój okręt i swą załogę. Nie sądzimy jednak, żeby taka połowiczność odpowiadała mocarstwowemu stanowisku Austryi, więc zapewne ten szczegół podają dzienniki niedokładnie. W każdym razie, chodzi teraz nie o wynalezienie jeneralnego gubernatora dla Krety, lecz o powolne wyjęcie jej z pod zarządu tureckiego, poczem dopiero już łatwiejsza będzie decyzya o jej losie.

Wybór prezydyum. — Lex Falkenhayn

Piszą nam z Wiednia, 11 marca:

Wczorajsza konferencya prezesów sprzymierzonych klubów prawicy dotyczyła przedewszystkiem formalnych kwestyi, które nasuwa otwarcie nowej sesyi parlamentarnej. W imieniu konferencyi prezes Jaworski po południu odbył naradę z hr. Thunem, który wieczorem wyjechał do Pragi, aby odwiedzić swą matkę. Na dzisiejszem zebraniu prezesów klubów autonomicznych zapadną może ostateczne uchwały co do wyboru prezydyum etc. Powinny zapaść w porozumieniu z gabinetem. Cała sztuka polityczna w tej chwili zasadza się na tem, aby wybrać prezydyum, któreby nie dostarczało z góry opozycyi może pożądanego pretekstu do wywołania na samym wstępie gwałtownej burzy, a które posiadałoby także na wszystkie przypadki zdolność zapanowania nad nią. Pierwszy wzgląd wyklucza ponowny wybór dawnego prezydyum. Drugi wzgląd wymaga, aby zwłaszcza na krześle prezydenta zasiadł mąż, któryby nie był jedynie wyrazem liczebnej większości, lecz imponował osobistą powagą, wybitną pozycyą polityczną, tudzież ową zimną krwią, która jest niezbędnym przymiotem dobrego prezydenta wielkiego zgromadzenia parlamentarnego. Kwalifikacye te, prawda, że rzadkie, posiadali w wysokim stopniu Smolka i baron Chlumecky. Nie dostawało ich, albo raczej nie dostawało ich wszystkich razem, ani hr. Coroniniemu, który w r. 1879 zasiadł na krześle prezydenta, ale nie długo oparł się rozdrażnieniu nerwów wśród ówczesnych, stosunkowo bardzo niewinnych burz parlamentarnych, ani dr. Kathreinowi. P. Abrahamowicz w jako tako normalnych stosunkach może byłby się stał wzorowym prezydentem. Stał się jednak ofiarą wyjątkowych okoliczności. Najwięcej zaś zaszkodziła mu niezręczna reklama i pewne teatralne objawy po zamknięciu zeszłorocznej sesyi obstrukcyjnej, które sprawiły, że obecnie, choć wbrew jego woli, okazałby się jako prezydent stanowczo stronniczy, gdy zadanie i sława każdego prezydenta zasadza się głównie na tem, aby był — bezstronnym. Czy naczelna rada prawicy w porozumieniu z rządem i z należytem uwzględnieniem tych umiarkowanych, niemieckich żywiołów, których wciągnięcie do wspólnej dodatniej pracy jest koniecznem w interesie państwa, zdoła szczęśliwie rozwiązać trudną i zawikłaną kwestyę wyboru nowego prezydyum?— niebawem się dowiemy.

Co do drugiej palącej kwestyi — lex Falkenhayn — to nie ulega wątpliwości, że ten dodatek regulaminowy, in merito całkiem odpowiedni i zgodny z przepisami parlamentów, nawet republikańskich, został jednak uchwalony w sposób nielegalny, ponieważ regulamin dotychczasowy wszelką zmianę czyni wyraźnie zawisłą od obrad w komisyi, a zatem wyraźnie wyklucza reformę regulaminu za pomocą wniosku naglącego, na jednem posiedzeniu Izby. Pominąwszy ten pierwotny grzech nielegalności, lex Falkenhayn już dlatego nie może stanowić prawa, ponieważ protokoł posiedzenia, na którem została nibyto uchwalona, nie jest formalnie zatwierdzony. Trzeba to koniecznie zaznaczyć jak najwyraźniej, abyśmy z powodu tej fatalnej sprawy nie wpadli w nowe, nieobliczone w swych skutkach zatargi. Jednakże lewica, opozycya, nie może się przecie domagać niczego innego, jak faktycznego usunięcia z repertuaru parlamentarnego legis Falkenhayna. Wszelkie dalej sięgające żądania opozycyi byłyby jedynie nieuprawnionym manewrem obstrukcyjnym, pretekstem dalszego uniemożebniania prawidłowej pracy parlamentu, a na razie parlamentaryzmu w ogóle. Frakcya socyalistyczna zapowiada już najzaciętszą walkę, frakcya Wolfa występuje pod hasłem „Klar zum Gefecht“ (tytuł dzisiejszego artykułu wstępnego *Ostdeutsche Rundschau*). W każdym parlamencie niestety istnieją skrajne, anarchiczne żywioły, gotowe głową przebijać mury i ewentualnie wysadzać parlament w powietrze. Pod inną formą akcya taka jest tem samem, co bomby Ravachola, Henry'ego etc. Niemiecka ludność Austryi powinna jednak sumiennie rozważyć, czy może i chce, jak zbankrutowany gracz, stawiać wszystko na jedną kartę — anarchii! Niemcy stworzyli Austryę jako wielkie mocarstwo, chociaż inne narody zbudowały główne części organiczne, wchodzące dziś w skład monarchii habsburskiej. Żaden rozumny polityk nie neguje tej historycznej zasługi Niemców austryackich i żaden nie odmawia im historycznego pierwszeństwa pomiędzy narodami tej monarchii. Ani skład, ani program dzisiejszego gabinetu nie sprzeciwia się tej zasadzie. Jeżeli więc teraz Niemcy austryaccy nie zdołaliby otrząść z siebie garstki zuchwałych warchołów i komedyantów szowinizmu, aby powrócić do swej zaszczytnej roli historycznej w tej monarchii, nie nazwalibyśmy ich jeszcze ryczałtem „zdrajcami stanu“, bo nie lubimy szafować takiemi dosadniemi epigramatami, ale każdy miałby prawo oświadczyć, że — całkiem stracili dawny zmysł polityczny.

Zmiana gabinetu.

Wczoraj odbyła się ponowna konferencya komitetu wykonawczego prawicy parlamentarnej. P. Jaworski zdał na niej sprawę z rozmowy swej z hr. Thunem. P. Jaworski oświadczył prezesowi gabinetu, że prawica, obstając przy zasadach, wyrażonych w projekcie adresu do Tronu, gotowa jest popierać rząd w załatwianiu spraw leżących w interesie państwa, tudzież w sprawie ugody węgierskiej, a hr. Thun odpowiedział, że z prawdziwem zadowoleniem przyjmuje to oświadczenie do wiadomości i liczy na poparcie prawicy. Następnie obradowano nad sprawą wyboru prezydyum I by. Ostatecznej decyzyi nie powzięto jeszcze wczoraj; dziś odbyć się ma w tej sprawie ponowna konferencya. Zgodzono się atoli na to, ażeby jedno miejsce w prezydyum odstąpić dotychczasowej opozycyi.

Kandydatura dr. Fuchsa na godność prezydenta wciąż jest na pierwszym planie. Dr. Fuchs, który początkowo się wahał, zgodził się już podobno na jej przyjęcie. Jako kandydatów na wiceprezydentów wymieniają hr. Attemsa, hr. Stürgkha, dr. Piętaka, dr. Kramarza, br. Ludwigstorffa i dr. Ferjanczicza. Podobno Słoweńcy przeciwni są kandydaturze hr. Attemsa, gdyż mają do niego urazę za rzekomo stronnicze stanowisko, jakie on zajmuje w Sejmie styryjskim, którego jest marszałkiem. Kandydatura Słoweńca dr. Ferjanczicza dopiero wtedy byłaby aktualna, gdyby dr. Kramarz nie chciał przyjąć godności wiceprezydenta. *Neue freie Presse* donosi, iż pewna grupa posłów wiernokonstytucyjnej wielkiej własności ogłosi deklaracyę, iż nie zgadza się z wstąpieniem dr. Baernreithera do gabinetu. — Prezes gabinetu hr. Thun bawił wczoraj w Pradze, przyjmował gremium urzędników Namiestnictwa tamtejszego i konferował z burmistrzem Podlipnym i wicemarszałkiem Lippertem, a wieczorem odjechał z powrotem do Wiednia.

Zgromadzenie wyborców.

Zaleszczyki 8 marca 1898.

Na dzień 7-go marca b. r. sprosił marszałek tutejszej Rady powiatowej Tadeusz Cieński do sali Wydziału powiatowego wyborców naszego powiatu na zgromadzenie, na którem poseł do parlamentu z IV-tej kuryi Czarkowski-Golejewski zdawał sprawę ze swoich czynności poselskich, a marszałek powiatu Tadeusz Cieński przedłożył sprawozdanie z czynności Wydziału i Rady, kończącej obecnie 6-letnią kadencyę. Oprócz obywatelstwa i miejscowej inteligencyi, zebrało się przeszło 600 włościan ze wszystkich stron powiatu.

W barwny sposób przedstawił poseł Czarkowski-Golejewski sprawy ubiegłej sesyi parlamentarnej, podał charakterystykę i ugrupowanie się poszczególnych stronnictw; w odpowiedzi na interpelacye podał treść, znaczenie i przyczynę przyjęcia w głosowaniu tak zwanej „lex Falkenhayn“ i inne żywotne sprawy omówił treściwie w języku polskim i ruskim i we formie przystępnej dla wszystkich słuchaczy. Następnie marszałek Tadeusz Cieński w wyczerpujący sposób przedstawił zgromadzonym obraz gospodarki powiatu przez ubiegłych lat sześć, porównał stan finansowy obecny i dawniejszy, i dowodnie wykazał, że z każdym rokiem dodatki budżetowe wynoszące w roku 1892 20%, stopniowo obniżają się tak, że na rok 1898 wynoszą tylko 13%. Poruszył wszelkie sprawy żywotne dotyczące powiatu, założenie szkoły ogrodniczo-sadowniczej, utworzenie w roku 1898/9 seminaryum nauczycielskiego w Zaleszczykach, budowę kolei i najważniejszą dla powiatu, założenie powiatowej kasy oszczędności, która mimo wielu przeciwieństw obecnie świetnie się rozwija. Przeszedłszy do gospodarki gminnej podniósł ważną sprawę wprowadzenia stałych lustracyi gminnych, przyczem wywiązała się dyskusya ze skargami na egzekutorów podatkowych, w której zabierali głos włościanie, użalając się na nieprawdopodobne a udowodnione nadużycia egzekutorów przy fantowaniu niezbędnie potrzebnych rzeczy na pokrywanie zaległości podatkowych. Uchwalono też przez wszystkich włościan jednogłośnie, by sprawę tę tak ważną, a w innych krajach koronnych chyba niepraktykowaną poruszyć w Sejmie na najbliższej sesyi i

2)

Z dziejów Carogrodu.

(Ciąg dalszy).

Taki to prawdziwie opatrznościowy mąż zjawił się w końcu IV wieku w Carogrodzie, aby spełnić to wielkie dzieło, do którego go Bóg powołał, aby przeobrazić z gruntu społeczność tego miasta i położyć fundamenta dalszej jego historyi.

Czem bowiem był Konstantynopol przed przybyciem Chryzostoma? Miastem nawpół pogańskiem, niedawno z Aryanizmu powstałem, siedliskiem zbytku i wyuzdanej rozpusty — mozaiką różnobarwną, złożoną z starorzymskiej biurokracyi, lichwiarskiego mieszczaństwa i przybyszów z całego świata.

Nie był on bynajmniej centrem religijnem: w Carogrodzie nie było nigdy siedziby apostoła, jak w innych wielkich miastach: Alexandryi, Antyochii, Jerozolimie. Nie było też w nim naprawdę ducha prawdziwie religijnego. Dopiero On, Chryzostom, przyniósł tu zarzewie ducha chrześcijańskiego z Antyochii, z tej Antyochii, z której ongi podróże apostolskie odbywał św. Paweł, z tej Antyochii, w której niegdyś takie wrzało życie religijne, iż pierwszy raz tutaj uczni Chrystusowych nazwano „Chrześcijanami“.

Duchem tym apostolskim począł on budować żywy kościół Chrystusów pośród martwej społeczności Carogrodzkiej: Głosił niezmordowanie słowo Boże, uporządkował Liturgię św., przywrócił karność duchowieństwa, zaszczepiał cnoty, karcił występki, zaopiekował się ubóstwem, założył szpitale i przytułki, ustanowił zgromadzenie św. wdów i dziewic na posługę Kościoła, nawracał heretyków i pogan, wysyłał misye duchowne do krajów barbarzyńskich. Sam też jeździł w poselstwach, gdzie chodziło o sprawę Bożą, przewodniczył synodom.

Siedm lat jego biskupstwa w Carogrodzie (397—404) to nieprzerwany ciąg wytężonej pracy apostolskiej, wsród której nieraz upadał ze znużenia.

Pracował jak prawdziwy Apostoł, jak Paweł św. którego naśladował, przeto też jak Apostoł musiał bieg swój zakończyć. Niezachwiana jego odwaga w obronie prawdy, spowodowała go, iż podobnie jak św. Ambroży w Medyolanie musiał przeciwstawić się samemu dworowi Cesarskiemu. Cesarz Arkadyusz był słabym człowiekiem i pozwalał, że pod jego pretekstem dworacy dopuszczali się różnych nadużyć: ukrócano prawa Kościoła, zabierano bezprawnie dobra ubogich. Ztąd między biskupem a dworem musiało przyjść do otwartej wojny.

Dworacy oskarżyli biskupa, jakoby ubliżył w kazaniach swych Cesarzowej Eudoksyi, przyrównywając ją do Iezabel, żony Achaba w starym testamencie — Przyszło aż do tego, że ś. Biskup musiał zabronić Eudoksyi wstępu do kościoła. Obruszył tem na siebie niesłychanie Cesarstwo oboje. Postanowiono jego zgubę.

Na poczekaniu zebrano sobór usłużnych dworowi biskupów, zwłaszcza przeciwnika Jego Teofila z Aleksandryi — który to sobór zarzucając świętemu mnóstwo przewinień, złożył go z urzędu. W następstwie tego Cesarz skazał go na wygnanie.

Św. Chryzostom bronił się dzielnie, ale przed jawną przemocą musiał ustąpić. Aby nie wzbudzić rozruchu ludu, cichaczem w nocy popłynął do przeznaczonego w Bitynii miejsca wygnania.

Ale już w parę dni potem musiano go z wygnania odwołać. W Carogrodzie na wieść o wygnaniu biskupa powstało zamięszanie tak okropne, iż cesarzowa sama bojąc się gorszych następstw, błagała męża o przywrócenie biskupa, co też się i stało.

Niebawem atoli drugi raz naraził się dworowi. Niedaleko kościoła św. Zofii postawiono srebrną statuę cesarzowej Eudoksyi, której zaczęli mieszkańcy cześć boską oddawać. Przeciw temu wystąpił energicznie ś. Biskup. Uniesiony zapałem miał się on wówczas wyrazić na kazaniu: *Znowu powstaje Herodyada, znowu domaga się głowy Jana.* Słowa te, w jakiemkolwiek znaczeniu były wypowiedziane, wyzyskane znów zostały przez dworaków jako obraza cesarzowej. Znów tedy zawrzało w pałacach Eudoksyi, znowu zebrano Sobór biskupów na Jana, odsądzono go (tym razem na zawsze) od urzędu biskupiego — i zesłano na powtórne wygnanie do Kukuzów na granicy Armenii, gdzie przebywał 3 lata. Ponieważ jednak przyjaciele jego utrzymywali z nim wciąż stosunki, postanowiono go wysłać na dalsze wygnanie, do Pityuntu nad Czarnem morzem. Nie doszedł tam jednak: schorzały, zmaltretowany złem obchodzeniem się straży, umarł po drodze w Komanach r. 407.

. . . .

Krótka, ale gwałtowna działalność Chryzostoma przeciągnęła niby huragan nad szarem, mieszczańskiem życiem Carogrodu. Było to jakby wystąpienie proroka, do którego rzekł Bóg: *Otom cię dziś postanowił nad narodami i nad królestwy, abyś wyrywał i burzył, i wytracał i rozwalał i budował i sadził.* (Jerem. 1). Od początku jego wstąpienia na biskupią stolicę aż do samego końca ciągle z powodu jego zamięszanie; boć i Chrystus powiedział: „nie przyszedłem pokój przynieść na ziemię, jeno zamięszanie“. Więc najprzód niesnaski z Teofilem Aleksandryjskim, utarczki potem o kościoły z aryańskimi Gotami, którzy rej wodzili w Konstantynopolu, później intrygi dworzan, potem prześladowania, gnębienia, zaburzenia ludu. Jakież gwałty działy się przy wywożeniu biskupa: posadzki świątyń i baptysterya krwią się splamiły. Przyjaciół i stronników jego ścigano potem długo, więziono, karano śmiercią: wielu z nich pouciekało i schroniło się do Italii.

Tak, gdy na ciche wody upadnie kamień, im większy padnie, tem większy sprawia łoskot, tem szersze na nich roztacza koła. Burzą gwałtowną była dla Carogrodu działalność Chryzostoma, poruszyła go ona do głębi, przeniknęła do serca ludu. A niby piorun wśród tej burzy, tak śmierć świętego męża, — śmierć prawie męczeńska na wygnaniu, największe w ludziach sprawiła wstrząśnienie. Wszystkie późniejsze klęski miasta: grad, trzęsienie ziemi, pożar św. Zofii i pałacu senatu — wszystko to uważa ludność jako karę Bożą za śmierć świętego biskupa. Że zgryzoty też prawdopodobnie poumierali niebawem w młodym wieku oboje cesarstwo: Arkadyusz i Eudoksya — sprawcy Chryzostomowego wygnania.

Gwałtowne to wstrząśnienie dobroczynne nad wyraz skutki wywarło na społeczności carogrodzkiej. Zmieniło ją ono do gruntu i przekształciło — podobnie jak burza przeciągająca przez łany oczyszcza powietrze, wzrusza i spulchnia rolę. Na tym spulchnionym gruncie, w tej oczyszczonej atmosferze Carogrodu, ręką Chryzostoma zasiane poczęło wschodzić ziarno: młode, mówię, w Chrystusie urodzone poczęło wzrastać społeczeństwo. Takie prześliczne postacie, jak Autoniusz, Olimpia, Pulcherya — to wszystko działalność duchowna Chryzostoma. On ją wychował, on wykarmił, on mógłby do nich powiedzieć za Apostołem: „Ewangelią w Chrystusie zrodziłem was“. (1 Kor.). Wzrastało też ono teraz po jego śmierci, uszlachetniało się, mężniało, aby „urosnąć w męża doskonałego, w miarę wzrostu zupełności Chrystusowej“. (Efez.)

Zmieniło się całe usposobienie ludności, rzekłbyś zmieniła się dusza Carogrodu. Cechuje ją odtąd żywa wiara, szczera religijność i gorące przywiązanie do katolicyzmu.

Lud carogrodzki — ta działalność duchowa Chryzostoma — jakim że staje się odtąd gorącym w wierze, jak szczerze katolickim!

Dzielny to lud! Ilekroć cesarze postanowią jaki nowy zamach na całość wiary, lud ten zaraz wylega na ulice z żonami i dziećmi, robi zbiegowisko, lub w świątyniach wznosi gromkie okrzyki w obronie „Rzymskiej“ wiary: „Czemu nie komunikujemy z Rzymem! Chcemy komunikować! Wyrzucić precz schizmatyków! Wykopać kości heretyków! itp.“ *)

Ileż to razy heretycki cesarz Anastazyusz musiał pakować manatki, gotów do ucieczki przed taką gorliwością dla katolicyzmu. Albo w czasie ikonoklastów, jak to kobiety carogrodzkie zrzuciły z drabiny ministra cesarskiego, gdy chciał burzyć bronzową statuę Zbawiciela, znajdującą się nad bramą miejską. — I było tak długie wieki, póki schyzma patryarchów nie zdusiła tej żywej wiary ludu, był mówię, ten duch szczerze katolicki w ludności carogrodzkiej, a komuż go winien innemu, jeśli nie Chryzostomowi?

Jeszcze o jednej rzeczy ważnej wspomnieć tu należy, którą społeczność carogrodzka ma zawdzięczyć Chryzostomowi. Zaszczepił on w niej mianowicie ową tkliwą pobożność do Matki Boskiej, znamię prawdziwego katolicyzmu, która tak kwitła w niej długie lata. Już w *Liturgii* swej, którą uporządkował nazywa Ją „zacniejszą nad Cherubiny, chwalebniejszą nad Serafiny“, najpiękniejsze zaś uwielbienie wypowiada Jej w swej prześlicznej *Homilii na dzień Zwiastowania.*

Za zmianą usposobienia ludności idzie też i cała historya Carogrodu. Nastaje jakby nowa jakaś doba jego życia. Na tem nowem tle, niby na rozpiętej kanwie, pojawiają się coraz to nowe kwiaty zajmujących wydarzeń, ubarwione poezyą, duchem miłości pozłocone. *Ks. P. F. Krypiakiewicz.*

(Ciąg dalszy nastąpi).

*) Baroniusz. Ann. Eccl. r. 518.

poruczył takową posłowi tutejszego okręgu wiceprezesowi Wydziału krajowego Antoniemu Chamcowi, któryby również wniósł powołany wniosek w Sejmie w sprawie corocznego kontrolowania gospodarki wydziałów powiatowych przez osobnych delegatów.

Zgromadzenie przyjęło powyższe sprawozdania oklaskami, a po wniesionym trzykrotnym okrzyku na cześć Najjaśniejszego Pana choralnem odśpiewaniu „Mnohaja lita" i serdecznem podziękowaniu wzniesionem dla sprawozdawców przez jednego włościanina z Nyrkowa, posiedzenie zostało zamknięte, i pozostawiło w pamięci uczestników niezatarte wspomnienie rodzącej się zgody i jedności między Polakami a Rusinami, między właścicielami większych posiadłości a włościanami, której to zgodzie niektóre żywioły pseudo-demokratyczne starają się przeciwdziałać środkami niesumiennymi. Złe chwilowo może wziąć górę, ale prawda i uczciwość zwyciężą zawsze.

W sprawie szkoły czernichowskiej.

Wyrok wydany przez delegowaną z ramienia Wydziału krajowego komisyę w sprawie ubolewania godnych zajść w szkole czernichowskiej, nie uspokoił bynajmniej opinii publicznej w kraju. Przeciwnie jest ona dziś bardziej zaniepokojona, niż była bezpośrednio po wypadkach. W osobnym komunikacie, zaopatrzonym stampilią dyrekcyi szkoły czernichowskiej a pochodzącym od owej komisyi, zawiadomiono pisma o wydaleniu prawie wszystkich uczniów z zakładu i umotywowano ten srogi wyrok tem, iż u młodzieży szkoły czernichowskiej skonstatowano zdziczenie, przechodzące wszelkie pojęcie, że znaczna część tej młodzieży okazała brak prostej uczciwości itp. Takie zarzuty nie sądzimy jako gruntownie umotywowane i przedstawić spokojnie nie dało się całkiem wyraźnie i na podstawie jakichto dowodów doszła komisya do konkluzyi, że młodzież czernichowska jest zdziczała i nieuczciwa. Jakto? czyżby te straszne wady młodzieży czernichowskiej miały wyjść na jaw dopiero w toku śledztwa przeprowadzonego przez delegatów Wydziału krajowego po napadzie na dyrektora zakładu? Czyżby ta młodzież przez długie lata tak umiała się maskować, że ani dyrektor ani nauczyciele nie spostrzegli nigdy, że mają do czynienia z wyrzutkami społeczeństwa?

Co roku przecież przedkłada Wydział krajowy Sejmowi sprawozdanie o szkole czernichowskiej, w którem domaga się kilkodziesięciotysięcznego kredytu na jej utrzymanie, ale nigdy nie wyczytaliśmy w tych sprawozdaniach, jakoby szkoła czernichowska była właściwie zakładem wychowawczym dla młodocianych zbrodniarzy, przeciwnie co roku konstatuje Wydział krajowy normalny jej rozwój i dodatnią działalność, a Sejm bez dyskusyi uchwala znaczne sumy na jej utrzymanie. W obec tego trudno uwierzyć, aby dopiero w lutym 1898 roku miano nagle zrobić przerażające odkrycie, że kosztem kraju kształci się młodych ludzi z gruntu już zepsutych, których zatem i w dalszem życiu tylko zepsucie dokoła siebie szerzyć mogą. Tę refleksyę nasunąć musi fatalna sprawa czernichowska każdemu trzeźwo myślącemu człowiekowi. Nasuwają się jeszcze mimowoli także inne. Ani z komunikatu, zaopatrzonego firmą dyrekcyi szkoły czernichowskiej a pochodzącego od komisyi delegowanej przez Wydział krajowy, ani z wyroku wydanego przez tę komisyę nie można nabrać jasnego przekonania, gdzie właściwie tkwi źródło złego. Komunikat zapewnia, że w młodzieży szkolnej. Naszem jednak zdaniem i dyrekcya szkoły nie jest zupełnie bez winy, skoro nie umie zachować należytej powagi w obec uczniów, a i do zwierzchniczej władzy szkoły czernichowskiej, tj. do Wydziału krajowego, czuć musi kraj usprawiedliwiony żal za to, że nie potrafi jakoś przeprowadzić gruntownej sanacyi w krajowych szkołach rolniczych, których utrzymanie kosztem corocznie setki tysięcy. Wogóle skonstatować wypada, że na polu pedagogicznej działalności popełnia Wydział krajowy jeden krok fałszywy po drugim.

Czyż nie było fałszywym krokiem całe śledztwo czernichowskie? Zamiast wydelegować do tego śledztwa wytrawnego pedagoga, lub męża poważnego o bystrym poglądzie i mogącego zaimponować zarówno młodzieży jak i gronu nauczycielskiemu, powierzył Wydział krajowy tę delikatną misyę młodemu komisarzowi Starostwa, który przeprowadził swą czynność w asystencyi żandarmów w sposób co się zowie biurokratyczny. A zajścia w szkole dublańskiej czyż nie są wymownym dowodem, że nie ma zręcznej ręki do kierowania wychowaniem młodzieży w krajowych szkołach rolniczych? I na niższe szkoły rolnicze [illegible] się w Galicyi [illegible], że nie odpowiadają swemu zadaniu i włościanie niewiele z nich mają pożytku. W obec tego wszystkiego nasuwa się myśl, że o wiele lepiej byłoby, gdyby Wydział krajowy pozbył się przyciężkiego ciężaru, który wykracza po za jego fachową kompetencyę i naczelny zarząd szkół rolniczych, utrzymywanych kosztem kraju, powierzył w ręce magistratury fachowej, tj. krajowej Rady szkolnej. [illegible] szkół średnich w kraju, więc niewątpliwie i rolnicze szkoły pod jej zarządem o wiele lepiej prosperować będą.

Co i o czem piszą.

Pani Lucyna Ćwierczakiewiczowa, słynna autorka „365 obiadów", daje w warszawskim *Kuryerze Polskim* wskazówki, jak się należy zachowywać przy stole. Jeżeli się uwzględni, że w społeczeństwie naszem, — jak to zauważył jeden z dobrych jego znawców, — „mamy niewielu ludzi wykształconych, ale za to bardzo wielu źle wychowanych", — rady pani Ćwierczakiewiczowej mogą być bardzo przydatne, zwłaszcza, że nie są one kopią, ani tłómaczeniem słynnej autorki francuskiej pani d'Alcq. Bo podczas gdy pani d'Alcq w swojem znanem dziele „Le savoir-vivre" zabrania naprzykład zachwycać się potrawami, będąc u kogoś na obiedzie proszonym, to pani Ćwierczakiewiczowa, znając naszą lepiej naturę [illegible] każda gospodyni zawsze mile je słuchać będzie. Nie wolno jedynie przy tem przystawkami, bo jakże komicznie — powiada pani Lucyna — wyglądają goście, unoszący się nad doskonałością dajmy na to „sardynek". A dalej tak pisze:

Ręce swobodne, mina skromna, bez perfumowania, [illegible] bez pokrycia. Żadnej przesady w apetycie. Apetyt przyjdzie sam z siebie dlatego właśnie, że się je, ale należy mieć szczerą ochotę i ciekawość ocenienia, próbowania i widzenia czegoś nowego.

Żadne zajęcie postronne nie powinno nas zajmować, mózg nie powinien szukać wrażeń, ani ich zgadywać, powinien tylko na nie oczekiwać. Przy drzwiach do sali jadalnej wszelki hałas i ruch ludzi powinien ustać. W tej chwili już nie dla społeczeństwa, lub interesów zaczynamy pracować, ale dla siebie samych; zbierzmy myśli w spokoju całego organizmu. Jeszcze jedno; smak ze zmysłem słuchu łączy się w psychologiczną całość. Verdi i Rossini, którzy byli amatorami sztuki kulinarnej, tak jak Dumas syn, który sam był kucharzem z zamiłowania, mają zupełną słuszność dowodząc, że obiad przy dźwiękach orkiestry ma wszelkie psychologiczne prawo bytu.

Francuskie przysłowie mówi: „pusty żołądek jest bez słuchu, nie ma uszu".

Chcąc jeść smacznie należy koniecznie jeść co najmniej we dwoje, a najwyżej w dwanaście osób.

Jedzenie w towarzystwie samych mężczyzn ma więcej warunków w inteligentnem ocenieniu potraw; — towarzystwo nawet jednej choćby najsprytniejszej kobiety sprawia, iż wymagane obowiązki towarzyskie, grzeczności, zostawiają krytykę i ocenę potraw na drugi plan.

W każdym razie jeżeli ta kobieta jest sama smakoszem, co naturalnie dodaje jej wdzięku, podniecając apetyt ogólny, położenie rzeczy zmienia się, a nawet częstokroć polepsza.

Jednak zastrzedz musimy, iż w żadnym razie, jakiekolwiek byłoby sąsiedztwo kobiety, smakoszowi nie wolno pod żadnym pozorem w czasie jedzenia być zakochanym.

Spokojne sumienie jest niezbędne przy poważnym fakcie jedzenia. Człowiek uczciwy jada z uśmiechem.

Ostatni królowie Francyi przyczynili się najbardziej do postępu sztuki kulinarnej. Głównie Ludwik XIV, Ludwik XV aż do Ludwika Filipa zostawili wspaniałe wspomnienia w tym kierunku. Pomiędzy wszystkimi jednak geniusz królewski Ludwika XIV zostawił tu największe ślady. Wspaniałość stołu stała na wysokości całej świetności jego panowania. W końcu powiedzmy, że pod panowaniem Ludwika XIV widelec został wprowadzony do stołu i otrzymał poważne miejsce, które do dziś zajmuje.

Sześćdziesiąt wieków cywilizacyi potrzeba było, aby ludzkość przestała jadać palcami.

Sala jadalna jest teatrem, którego zakulisami jest kuchnia, a sceną stół jadalny. Takiemu teatrowi potrzebne jest obszerne miejsce, takiej scenie potrzebne są ozdoby, zewnętrzne „decorum", a takiej kuchni potrzeba pewnego rodzaju intrygi, poruszającej całą maszyneryą.

Zupa jest uwerturą, przedmową, jest nawet czemś więcej. Z jej składu i aromatu sądzić można o następnych daniach obiadu. Staraj się więc o dobry smak zupy z pieczołowitością kompozytora względem uwertury jego nowej opery. Jeżeli obiad składa się z trzech dań, jak opera komiczna w 3 aktach, zupa powinna być skromna. Jeżeli obiad ma być operą gastronomiczną w 5 aktach, a 10 obrazach — należy podać zupę, jako przedmowę — niby przedsmak wykwintnych potraw, jakie nastąpią.

Z Paryża.

Jeden z dziennikarzy paryzkich zestawił ciekawą statystykę, wyświecającą wpływ sprawy Dreyfusa na ruch przemysłowy i handlowy Paryża, oraz na bardzo ważną pod tym względem liczbę cudzoziemców przybywających w tym roku do stolicy nadsekwańskiej. Odbył on cały szereg interviewów z osobami najkompetentniejszemi i oto do jakich doszedł wyników:

Z dokumentów statystycznych, przedstawionych z zarządu celnego w końcu stycznia r. b., okazuje się, że przywóz w tymże miesiącu jest o 13,199.000 franków większy, aniżeli w styczniu r. z.; jednocześnie wywóz w tymże okresie zmniejszył się o 1,840.000 franków.

W bazarze Bon Marché skarżą się cokolwiek, chociaż na oko ruch wydaje się takim, jak zwykle. W magazynach Luwru powiadają, że zima wogóle była miękka, a raczej nie było zimy, ciepło było, kupowano mało. Te sklepy robią najlepsze interesa wówczas, jeżeli zima jest zimna a lato gorące. W Printemps sam gospodarz, p. Jaluzot, powiada:

— My tutaj nic a nic nie ucierpieliśmy. Oto jest wielka księga. Weźmy naprzykład rękawiczki i koronki. W roku zeszłym ten wydział dał nam w styczniu 394.642 franki 35 centymów, w roku bieżącym 394 945 franków 70 centymów. Mieliśmy więc nawet w tym roku około 10-u franków więcej na dobę. Ale muszę panu powiedzieć jedno. Cyfry są prawie jednakie, ale rodzaj zakupów, kategorye towarów sprzedanych są inne dziś, inne rok temu, wreszcie z innego rodzaju cyfr składa się przeważnie nasz bilans tegoroczny, a mianowicie: cyfr jest ogrom, ale są drobne. Możnaby ztąd wnioskować, że ludzi bogatych jest mniej, drobnych zaś kundmanów o wiele więcej, prawie wszyscy. Więc przedmioty zbytku leżą odłogiem, odchodzi zaś towar prosty, użyteczny.

Marguery, prezes syndykatu alimentacyi, w ten sposób rzecz wyłuszczył: W rzeźniach miejskich zabito o 5% mniej zwierząt, niż w roku zeszłym. Ale restauracye targowały podczas procesu Dreyfusa o 20 i 25% mniej. Restauracye egzystują głównie z bankietów; tych było niewiele. Ale, co gorsza, i druga podpora nasza, cudzoziemcy, skrewiła nam w ubiegłym miesiącu. To samo prawie powiedział właściciel wielkiej piwiarni, Pousset (Pousset jest paryzkim Dreherem):

— My zawsze mamy stałą cyfrę gości. Jednakowoż...

— Jednakowoż?...

— Oto w latach ubiegłych mieliśmy o tej porze stałe „crescendo", a w roku bieżącym stoimy w miejscu. Jest to nawet dziwne, bo wciąż ludzie gadają o Dreyfusie, a kto wiele mówi, popijać musi...

Głośny restaurator Maxime rzekł głosem stanowczym:

— Każdej nocy zarabiamy, łaskawy panie, o jakie pięćdziesiąt luidorów mniej, niż zwykle.

— To dziwne — zauważył dziennikarz — bo u pana bywają głównie ci, co się bawią i o zabawie tylko myślą. Co ich tam proces może obchodzić.

— Cudzoziemców nie ma. Boją się Paryża, boją się ruchawek ulicznych i mają słuszność. Kto może być czego pewnym w tych warunkach. Żydzi także na oszczędność się wzięli. Niektórzy zaprzestali zupełnie bywać u nas, nie chcąc narażać się na przekąsy od sąsiednich stolików...

Ale nietylko cudzoziemców mało w Paryżu. I prowincya w domu siedzi, bo w wybornych, tanich restauracyach Duvala ruch bardzo się zmniejszył. W styczniu r. b. restauracye Duvala przyniosły o 21.088 franków mniej, niż w styczniu r. z.; w lutym od 1 do 17 było mniej dochodu o 19.634 franki. Wielkie hotele mają tyleż gości co przed rokiem, ale dochody nie są te same: zmniejszyły się i to znacznie, dotkliwie. Wielu cudzoziemców, zamówiwszy apartamenty, cofa zamówienia.

Kantory powozów i dorożek także nie mają zeszłorocznych rezultatów. Dochód ich zeszłoroczny od 1 do 15 lutego wyraża się w cyfrze 789,447 franków 87 centymów, w roku bieżącym 764 929 franków 96 centymów, t. j. mniej o 24,517 franków 91 centymów. Koleje żelazne wykazują przewyżkę i to dość znaczną w r. b. Ale nie można wiedzieć, czy zawdzięczać to należy większemu ruchowi osób przyjeżdżających, czy wyjeżdżających, oraz towarów wywiezionych, czy przywiezionych.

Na giełdzie nie ma zmiany.

W lombardach zmiana jest, lecz wcale nie ku lepszemu. Ruch jest o wiele większy, ale, niestety! coraz więcej zastawiają ludzie przedmioty potrzeb najpierwszych.. Smutne wnioski fakt ten nasuwa.

Naostatek teatry. Tutaj nic wywnioskować nie można, bo jedne teatry wykazują dochód mniejszy niż w roku ubiegłym, drugie — przeciwnie — dały większy dochód.

Widać, że — pomimo wszystko — ludzie rozerwać się potrzebują, i że proces Dreyfusa nie dał się tak bardzo we znaki teatrom paryzkim.

Z izby sądowej.

Czerniowce 9 marca.

(Jak się bierze starego wdowca na kawał?)

Na Bukowinie w miasteczku Hadikfalva żyje czerstwy i zdrowy rzeźnik 56-letni Fajbisz Mewes. Od paru lat był wdowcem, ale mu się sprzykrzyła samotność i postanowił się znowu ożenić. Stręczyciel małżeństw, zwany u żydów „szadchen", introligator z Radowiec, Morgenstern, naraił więc Mewesowi zdrową i tęgą 20-letnią Laję Fuhrman i za tę przysługę kazał sobie zapłacić dwa guldeny. Mewes, choć z natury skąpy, chętnie tym razem zapłacił żądane honoraryum i zobowiązał „szadche", aby go z jego przyszłą żoną zaznajomił u siebie w domu. Pojechali więc obydwaj furą do Radowiec, panna Mewesowi się podobała, a że interesa nie pozwalały mu na długie ceregiele, postanowił odbyć zaraz ceremonię weselną. Orszak weselny wyruszył na podwórze, przy świetle księżyca i świec zaśpiewano nowożeńcom pieśń godową „Mazełtof", a potem w chałupie odbyła się cukrowa biesiada.

Nagle z przyległej izby, od młodej żony odbiega stary Fajbisz i wpada do biesiadujących ze złowrogim okrzykiem: „zdrada! — oszustwo! — cygaństwo!" itd. Pytają go, co się stało, a Fajbisz opowiada, że ożeniono go nie z dziewczyną, lecz z przebranym chłopcem. Nie chodziło mu już o zawód i pośmiewisko, na jakie był wystawiony, ale o dwa guldeny, zapłacone „szadchenowi". Zażądał zwrotu pieniędzy od Morgensterna, ale ten wzbraniał się, tłómacząc, że dziewczyna pewnie poczuła do starego wstręt i podstawiła w ostatniej chwili mężczyznę. Spór skończył się pobiciem i wyrzuceniem Mewesa na ulicę.

Mewes zaskarżył Morgensterna o oszustwo i sąd w Serecie skazał go na trzy tygodnie aresztu. Morgenstern wniósł więc zażalenie nieważności, ale sąd apelacyjny tutejszy na odbytej wczoraj rozprawie wyrok sądu sereckiego potwierdził, wychodząc z zapatrywania, że swatać mężczyzny z mężczyzną nie wolno choćby tylko za dwa guldeny.

Kronika.

Lwów 12 marca

Kongregacya Maryańska akademicka we Lwowie urządza w czasie wielkanocnym konferencye rekolekcyjne, wyłącznie dla młodzieży szkół wyższych. Wydział kongregacyi spodziewa się niepłonnie, że wznowione te po 3 latach zebrania, spotkają się z uznaniem i cieszyć się będą żywym udziałem ze strony lwowskiej młodzieży akademickiej. Młodzież ta nie powinna zapominać, że najgłębsze studya naukowe nie uwalniają jej jeszcze od obowiązku pogłębiania uczuć wiary i że chcąc być zawsze katolicką i prawdziwie polską, winna dobitnie na zewnątrz zaznaczać swą przynależność do katolickiej wspólności. Czyż tylko prostaczek i maluczki, a nie także ci, co sięgają aż do wyżyn światła i wiedzy, mają obowiązek ugiąć kornie czoła przed przykazaniem Tego, od którego płynie światło i prawda?... Przytem i imię tak znakomitego kaznodziei, jakim jest ks. Adamski, powinno zachęcić do uczęszczania pilnie na te rekolekcyjne nauki. Początek rekolekcyi we wtorek 15 bm o godzinie pół do 8-mej wieczorem, która dla każdego pewnie będzie najdogodniejszą. Przez następne dni t. j. środę, aż do soboty, będą nauki o tej samej porze, a w niedzielę o godzinie 8 rano wspólna Msza św. zakończy zebranie.

† **Dr. Faustyn Jakubowski** adwokat krajowy i pierwszy wiceprezydent miasta Krakowa zmarł wczoraj rano w Krakowie na zapalenie płuc w 62 r. życia. Zmarły był 29 lat członkiem krakowskiej Rady miejskiej i na tem stanowisku dzięki gorliwości swojej oddał miastu ogromne usługi. Jego to zabiegom zawdzięcza Kraków, że gmina w swoim czasie nie odnowiła kontraktu z gazowem Towarzystwem dessauskiem i przyjęła gazownię we własny zarząd. Krok ten, na który miasto długo nie mogło się odważyć, przyniósł nadspodziewanie świetne rezultaty. Dziś bowiem oświetlenie Krakowa może iść w zawody z oświetleniem najpierwszych stolic Europy, jak: Berlin i Paryż a przewyższa znacznie Wiedeń. Oprócz tej korzyści ma gmina znaczny z gazowni materyalny dochód. Sprawa budowy teatru też dzięki zabiegom śp. Jakubowskiego tak rychło przyszła do skutku, szkoda tylko, że wybudowano teatr tak niepospolicie szpetny. Zasługą także śp. Jakubowskiego jest, że otwarto w Krakowie muzeum przemysłowe i wieczorne wykłady w szkole przemysłowej. Już w ostatnich miesiącach pracował zmarły gorliwie nad otwarciem majsterskiego kursu szewskiego w Krakowie a ostatniem jego dziełem było opracowanie projektu regulacyi płac urzędników magistratu krakowskiego. Cześć jego pamięci.

Prezesem Rady powiatowej w Brzeżanach wybrany został jednogłośnie p. Kazimierz Traczewski.

W sprawie czernichowskiej Wydział krajowy zatwierdził w całej pełni wyrok wydany przez komisyę, która śledztwo przeprowadziła.

Wybór uzupełniający posła z 4 kuryi okręgu Czortków-Buczacz na miejsce śp. Horodyskiego rozpisano na 24 marca.

Proces z doby awantur w parlamencie. Poseł socyalistyczny Cingr zaskarżył policyanta wiedeńskiego Karola Glassa za to, że dnia 16 listopada podczas „wynoszenia" rozwydrzonych obstrukcyonistów z sali parlamentu, policyant ów prowadził Cingra tak złośliwie, że Cingr doznał pobicia i skaleczenia. Proces odbędzie się w poniedziałek w Wiedniu.

Za wymuszanie solidarności w czasie strajku piekarskiego w Krakowie, skazał sąd tamtejszy robotników Sejpa i Chmurzyńskiego na 3 miesiące więzienia obostrzonego postami.

Znowu podpalania. W Leżajsku z niewyjaśnionej przyczyny wybuchł d. 7 bm. pożar, który zniszczył do szczętu dziesięć gospodarstw. Nazajutrz na tem samem przedmieściu Leżajska, zwanem Zaolszyny, spaliło się ośm gospodarstw. Na trzeci dzień, tj. 9 b. m., we wsi Rzuchowie oddalonej o 6 klm. od Leżajska, wznieciła znowu jakaś zbrodnicza ręka olbrzymi pożar; w przeciągu dwóch godzin — jak donoszą z Leżajska — spaliło się 134 domostw.

Z kolei. Na kolei lokalnej Borki wielkie-Grzymałów przywrócono ruch wszelkich pociągów.

Wyrafinowane oszustwo. W Królestwie polskiem, we wsi Cegielnia koło Kleczewa zdarzył się następujący wypadek: Do zamożnego starego włościanina Krzymińskiego przybyli dwaj podróżni. Jeden z wypukłemi okularami na oczach przygarbiony, stary, a drugi młodszy. Stary, wypocząwszy w chacie włościanina, wyjął mapę, i pokazując swemu towarzyszowi, sąsiadujące z Cegielnią miejscowości, począł opowiadać obecnym, że w roku 1863 podczas pogoni nieprzyjaciela, zakopał w Kleczewie pod dębem puszkę z napoleondrami i że wybiera się teraz na to miejsce, aby skarb odszukać. Prosili następnie obaj Krzymińskiego, aby im dopomógł szukać, lecz on ofiarował podróżnym w tym celu swego syna. Poszli więc we trójkę szukać skarbu, natrafili na puszkę a w niej pełno nowiuteńkich błyszczących złotych monet. Powrócili następnie wszyscy trzej do domu Krzymińskiego i już mieli udać się w dalszą drogę, gdy ów młodszy nieznajomy, chcąc wynagrodzić gościnnych gospodarzy i ich usłużnego syna, zaprosił ich na śniadanie. Zaproszenie przyjął tylko młody Krzymiński. Zabrali więc część monet z puszki i poszli do restauracyi do Kleczewa. Tam, po śniadaniu, ów młodszy nieznajomy zapłacił sztuką złota i otrzymał reszty 7 rubli z kopiejkami. To wszystko działo się w obecności młodego Krzymińskiego. Kiedy z wódką i ze śledziami wrócili do Cegielni, młody Krzymiński opowiedział ojcu, że restaurator przyjął jeden złoty pieniądz za 7½ rubla i tem utwierdził starego w przekonaniu, że odnaleziony skarb jest prawdziwy. Ogarnęła więc starca chciwość złota A że podróżni poczęli utyskiwać, że im będzie za ciężko ze złotem, przeto gościnny gospodarz ofiarował im się z wymianą papierów na złoto, z czego podróżni chętnie skorzystali, a gospodarz był wielce zadowolony z wymiany, albowiem za rubli 500 papierowych dostał 80 sztuk złota samych półimperyałów. Żona gospodarza, wydobywszy z kuferka 8 rubli papierami, również zamieniła je na złoto. Obecny syn który był świadkiem przy odkopywaniu skarbu, pobiegłszy do domu, gdzie miał 25 rubli papierami, odłożone na budowę studni, również je na złoto zamienił. Nakoniec, gościnny gospodarz, rączą parą swoich koni odesłał podróżnych do Konina. Wieczorem żona młodego Krzymińskiego przyszła do Kleczewa, do restauracyi po wódkę i śledzie, za które chciała zapłacić wymienionem złotem. Jakież było jej zdziwienie, gdy restaurator oświadczył, że złoto to nie warte nawet dwóch groszy. Okazało się, że cały skarb składał się z najzwyczajniejszych marek do gry w karty, z podobizną Napoleona i napisem „Napoleon III Empereur" i z francuskim orłem na odwrotnej stronie. Zmieniona zaś przez oszusta u restauratora sztuka złota była rzeczywistym półimperyałem. Natychmiastowa pogoń i energiczne poszukiwania policyi konińskiej nie trafiły na ślad zręcznych oszustów. Muszą to być niepospolici amatorzy cudzego mienia, albowiem u jednego z nich, oprócz znalezionego skarbu, Krzymińscy widzieli dwa storublowe banknoty. Znają się też oni dobrze z okolicą, albowiem wiedzieli u kogo wymienić zaimprowizowane złoto.

Zaręczyny. W Warszawie u pani Jadwigi z ks. Czetwertyńskich Stanisławowej Karskiej odbył się d. 9 bm. świetny i bardzo liczny raut dla uczczenia odbytych przed paru dniami zaręczyn syna pani Karskiej, Włodzimierza, właściciela dóbr Klimontowskich, w powiecie sandomierskim, z panną Izą (Elżbietą) hr. Mielżyńską, córką Władysława i Ludwiki z hr. Łubieńskich, właścicieli dóbr Rozkosz w gubernii siedleckiej. Na raucie tym, który zgromadził około 250 osób i przeciągnął się blisko do drugiej godziny po północy, składano życzenia i drugiej, świeżo zaręczonej parze, a mianowicie: p. Jana hr. Olizara, krewnego p. Karskiej (syna Emila i Wiktoryi z Modzelewskich) z panną Adą Berezowską z Białej Rusi.

Jarmark na konie w Krakowie, wczoraj, jako w drugim dniu ożywił się znacznie. Tak kupcy zagraniczni, jak władze wojskowe, miejscowe i z innych krajów monarchii, poczynili liczne zakupy. Mniej pomyślnie udał się rozpoczęty wczoraj targ na konie włościańskie na Groblach. Mało tam koni i kupców.

Konkurs na posadę drogomistrza powiatowego rozpisuje wydział powiatowy w Mościskach. Płaca 600 złr, termin do 15 kwietnia.

Konfiskata „daru honorowego". Z Budapesztu donoszą: Grono mieszkańców tutejszych zebrało pewną kwotę pieniężną na zakupno pałasza honorowego dla ekspułkownika Picquarta, skompromitowanego w procesie Zoli i wydalonego z armii francuskiej. Wczoraj szabla ta wystawioną została w jednym ze sklepów. Do sklepu tego przybyła policya i szablę skonfiskowała, rzekomo dlatego, iż bezprawnie umieszczono na niej państwowy herb węgierski. W rzeczywistości atoli chodziło o to, że rząd francuski uczuł się tym darem honorowym dla Picquarta mocno dotknięty, wskutek czego hr. Gołuchowski wezwał rząd węgierski, aby interweniował w tej sprawie.

W sprawie Towarzystwa „Proświty". Jak wiadomo w Sejmie, w dyskusyi nad przyznaniem „Proświcie" subwencyi krajowej, ze strony kilku posłów polskich uczyniono zarzut niektórym jej wydawnictwom iż szerzą z rozmysłem fałsze historyczne, w celu budzenia nienawiści narodowej i społecznej. Te same zarzuty robi atoli „Proświcie" *Hromadzkij Hołos*, którego redakcyi nikt chyba nie posądzi o sympatye dla polskiej większości sejmowej. Organ pana Iwana Franki zarzuca temu Towarzystwu, iż wbrew statutom wydaje na subsydya dla gazetki politycznej *Swoboda* około 700 zł. rocznie. Słuszną jest również uwaga i przestroga *Hołosu*, że Towarzystwo, mające na celu oświatę ludu, nie powinno mięszać się wcale do polityki, a bez upoważnienia walnego zgromadzenia nie ma prawa szafować pieniędzmi na podtrzymywanie organów politycznych pewnej barwy.

Kwiaty przeszłości. W tych dniach muzeum starożytności egipskich w Kairze otrzymało do swoich zbiorów najstarożytniejszy chyba zielnik na kuli ziemskiej. Jest to oryginalny zbiór roślin odwiecznych, znalezionych w grobowcach i mauzoleach mumii królewskich i książęcych. Niektóre tych roślin są doskonale zachowane, niektóre zaś pod wpływem kilku kropel ciepłej wody odzyskują miękkość i zabarwienie kwiatów żywych. Pra... wszystkie okazy, umieszczone w zielniku, pocho... z czwartego wieku przed Nar. Chr. Są to pr... ważnie lotosy białe i niebieskie, maki czerwo... ślazy wschodnie, jastrunie, krokosze, liście wierz... we, kwiaty mięty i róże.

Jak się rzekło, niektóre z nich pod wp... wem wilgoci przybierają dawne barwy i daw... miękkość listków i łodyg. Pomiędzy temi „kwiatam... które zmartwychwstają" odznacza się kwiat, zna... ziony w r. 1848 przez uczonego egiptologa i n... ralistę Decka.

Kwiat ten ma swoją historyę. Niepodobna... znaczyć, do jakiej rodziny należy, gdyż roślina... nie ma rodziny, ani swojej kolebki. Jest unikat... typem wyjątkowym w świecie i w nauce, jakby ... miała przodków, tak, jak nie będzie miała poto... ków. Mówiąc o tej roślinie nadzwyczajnej, trze... zapomnieć o botanice, natomiast zaś wznieść ... myślą do legend i marzeń Wschodu.

Około roku 1848-go dr. Deck, badając Eg... Górny, przebiegał pustynię celem odnalezienia... gatych kopalni szmaragdów, eksploatowanych w s... rożytności. W czasie poszukiwań uczony ten sp... tkał Araba, któremu ocalił życie. Arab był ubo... jak mysz kościelna, ale jako honoraryum za lec... nie oddał doktorowi skarb swój, maleńką roślin... pomiętą, suchą, znalezioną na skraju pustyni w g... bowcu, na piersi jednej z kapłanek egipskich. J... zapewniał Arab, roślina ta miała własności nadzw... czajne. Patrząc na roślinę, która na wyschłej łod... dze miała za całą ozdobę dwa suche listki, spalo... przez słońce i pożółkłe od czasu, Deck nie mógł ... wstrzymać się od śmiechu z przechwałek Ara... Dotknięty do żywego niedowierzaniem, syn pusty... schwycił naczynie z wodą, polał roślinę i oto c... odbył się przed oczyma zdumionego doktora: z... wało się, że kwiat zadrżał, poruszył listka... łodyga wyprostowała się, listki nabrzmiały i r... toczyły płatki drobniutkie około punktu środkowe... Potem, po paru sekundach tego zdumiewające... zmartwychwstania, kwiat zdawał się schnąć na ... wo, łodyga zgięła się i pożółkła, płatki i lis... skurczyły się, pomarszczyły i zaschły. Roślina wp... dła w letarg. Dr. Deck przywiózł roślinkę do E... ropy i setki razy powtarzał próbę, zawsze z pow... dzeniem. Umierając, uczony lekarz powierzył rośli... koledze swemu, Lamesowi, który codziennie nie... przy pomocy kilku kropel wody przywracał ją ... kilka chwil do życia. Wielki Humboldt bawił ... rośliną, jak dziecko, i wielokrotnie czynił z n... doświadczenia. Po każdej próbie uczony utyski... nad tem, że nie może odgadnąć sekretu i maw... z zachwytem: „Nie masz w przyrodzie nic bardz... niezwykłego nad tę roślinę!"

I dotychczas nikt nie odgadł sekretu tej ... ślinki, która zmartwychwstaje, otwiera kielich... zdaje się mówić:

— Ot, jaką byłam za czasów Faraonów!...

W Egipcie również znaleziono w jakimś gr... bowcu różę, która uważana jest za najstarożytnie... szy w świecie okaz świata roślinnego. Przed kilk... laty Fliders-Petrie zwiedzał w starym Egipcie zw... lska Arlinoe-Fagum, gdzie znalazł w starożytny... grobowcu róże niezwykłe, połączone ze sobą jak... nitką roślinną, tworzące girlandę. Były to kwiat... złożone w grobowcu przed dwoma tysiącami l... Crépin, dyrektor ogrodu botanicznego w Brukse... poznał w tych różach sędziwych gatunek *rosa sa... cta*, znaleziony w ostatnich latach przez Quenti... Dillota w Abisynyi, gdzie hodowany jest bard... obficie około grobów chrześcijańskich.

Stan powietrza. T. o g. 8 rano — 6, w p... — 1 R., Bar. 769. Spada. Pogoda.

Przysłowia i sentencye chińskie.

Malować tygrysa, jest to malować jego sk... rę, znać człowieka — jest to znać twarz jego, n... serce.

Cnota kobiety nie jest głęboka, ale gniew ... jest bezdenny.

Kiedy mężczyźni są razem, słuchają się, k... biety i dziewczyny patrzą na siebie

Słowa mężczyzny idą prosto do celu, jak str... ły; słowa kobiety wachlarzowi dziurawemu są p... dobne.

Język kobiet jest mieczem, któremu nig... rdzewieć nie dają.

Repertuar teatru. Dziś w sobotę po połud... „Karpaccy górale", wieczorem „Halka". W nie... dzielę po południu „Sprzedana-narzeczona", wiecz... rem „Dzwon zatopiony". W poniedziałek na doch... ubogich „Gdzie szczęście". We wtorek pierwszy... gościnny występ Miry Heller „Aida". We środ... „Kula u nogi".

Literatura i sztuka.

§ **Z teatru.** Sprawozdanie z wczorajszej premie... ry „Kula u nogi" Szutkiewicza z powodu brak... miejsca odkładamy do następnego numeru. Dziś n... tujemy tylko, że artyści grali wybornie i że pub... czności sztuka bardzo się podobała.

* **Włodzimierz Trąmpczyński.** Ukojenie. P... wieść współczesna. Warszawa. Nakład księgarn... Centnerszwera, 1898. Jest to historya młodej i ... dnej kobiety, która wyszła za mąż za utracyusz... hulakę, fałszerza i mordercę jej ojca, a następ... rozstała się z nim i szukała zarobku w prywatne... nauczycielstwie na wsi, aby sobie i dwojgu dzie... zapewnić jakie takie utrzymanie. W tej właśnie... pracy, w staropolskim bardzo uczciwym domu, zn... lazła „ukojenie" dla swej zbolałej duszy, a nawe... wzbudziła miłość w sercu starszego, bardzo szlach... tnego człowieka, któremu w końcu oddała swą rękę... Pierwszy mąż bohaterki, po sfałszowaniu ksiąg ba... kowych umknął do Berlina, a następnie, kiedy t... wiony tęsknotą, wracał do rodzinnego kraju, prz... rabusiów na pograniczu zamordowany został.

Ma praca p. Trąmpczyńskiego liczne i do... wielkie wady, ale ma też i niektóre zalety. I ta... styl szary, monotonny, mało indywidualny, wyn... gradza czysty literacki język, a postacie, choć prze... ważnie blade i psychologicznie niezbyt głębokie, s... za to niektóre sympatyczne i nawskróś polskie.

Kronika sztuk plastycznych.

Krakowskie Towarzystwo sztuk pięknych roz... pisało przed niedawnym czasem konkurs na obraz... religijny, lub o religijnym nastroju, którego repro... dukcya mogłaby być użytą na premię. Wynik te... konkursu nie świadczy jednak, aby malarstwo reli... gijne było u nas w fazie rozwoju. Ogółem nades... no prac 20, z których, mimo, że trzy zostały ... grodzone, żadna na premię użytą być nie może. Odznaczony pierwszą nagrodą utwór Wyspiańskie... go nie jest w ścisłem znaczeniu obrazem, lecz kom... pozycyą dekoracyjną, kartonem do witrażu koloro... wego, przedstawiającego św. Franciszka w zachwy... cie, ku któremu spływa Chrystus ukrzyżowany. Ar... tysta wlał w ten utwór wiele uczucia głębokiej... wiary i wiele rzetelnej pobożności. Wieje z niego... duch potężny i oryginalności pełen, niemniej jednak... rzecz ta nie ma warunków przystępności dla szer... szego ogółu. Nagrodzony na drugiem miejscu try... ptyk Tetmajera, jakkolwiek nacechowany jest o... brzymim nastrojem religijnym, jest znowu zby... mało wykończony, aby reprodukcya mogła wyp...

całkiem zadowalniającego i podobać się publiczności, zaś w trzecim nagrodzonym obrazie „Pogrzeb wiejski" Wodzinowskiego — nie można się w żaden sposób dopatrzeć nastroju religijnego. Jest to zwyczajna scena pogrzebowa: przed chałupą stoi ksiądz w czarnej kapie z organistą i chłopcem, niosącym krzyż. Gromadka chłopów czeka, zapalając świece. Z drzwi otwartych chałupy trumny jeszcze nie wyniesiono. W sieni tylko wdowa z dziećmi i płacze, fartuch do oczu przyciskając. Nie ma tam ani zbytecznej grozy tragicznej, ani poddania się religijnego — choć trzeba przyznać, że w malowaniu obrazu jest wielka sumienność i bogactwo studyów z natury.

Stale w Warszawie mieszkający artysta-malarz, Żmurko, pracuje nad wykończeniem ogromnych rozmiarów płótna p. t. „Gwiazda betleemska". Na skalistem wybrzeżu morskiem, wśród mroków niby nocnych, a niby wieczornych, grono niewiast, doskonale ugrupowanych, spogląda z wyrazem cichej ekstazy ku niebu, gdzie błyska gwiazda betleemska, zwiastująca narodziny Boga-człowieka. A w dali przewalają się ciemno-fioletowe fale morskie, obojętne na ludzkie tragedye, zachwyty i tęsknoty. Gdzie niegdzie z szczelin skalistych strzela kwiat o barwach fantastycznych, świecących, a w około cisza głęboka i tajemnicza. Tchnienie cudu owionęło naturę i ludzi. Szkoda tylko, że w tych ludziach, których Żmurko wysłodził i wypięknił, nie ma silnej charakterystyki. Sylwetka grupy jest jednak świeżna, a obraz, jako całość, głęboko odczuty i świetnie skomponowany. Podobno zaraz po ukończeniu wyśle go artysta do Berlina.

Na polu naszego malarstwa historycznego mamy do zanotowania nowy obraz wielkich rozmiarów wystawiony w salonie Krywulta w Warszawie. Obraz ten wyszedł z pod pendzla Józefa Ryszkiewicza, a przedstawia „Oblężenie Częstochowy przez Szwedów w r. 1655. Wystawiony jest w sposób dyoramiczny, a odtwarza pamiętną w dziejach chwilę ataku wojsk szwedzkich pod wodzą jenerała Müllera na klasztor jasnogórski. Płótno przedstawia klasztor OO. Paulinów od strony wschodniej w takim stanie, w jakim był w r. 1655. Na lewej stronie widza, na stoku Jasnej Góry stoi sztab szwedzki z jenerałem Müllerem na czele. Zbrożek i Kaliciński, dowódcy dwóch polskich chorągwi, które chociaż nie brały czynnego udziału w szturmach na klasztor, znajdowały się jednak w obozie szwedzkim, wyróżniają się strojem wśród otaczających ich oficerów. Powyżej ku środkowi obrazu widać wracającą do klasztoru wycieczkę jego obrońców na obóz nieprzyjacielski; przewodzi jej miecznik sieradzki, Różyc Zamojski. Wycieczka, narobiwszy szkody oblegającym, cofa się, odcinając się atakującemu ją nieprzyjacielowi. Z narożnej baszty ksiądz przeor Kordecki żegna krzyżem powracających wojowników. Od dołu ku górze, po tejże stronie płótna, mieści się grupa ludzi, zajęta wleczeniem dział na pozycyę. Działo, złożone na saniach, zaprzężonych w kilka par wołów, otaczają żołdacy i spędzeni do pomocy mieszkańcy okolicy. Ci ostatni zmuszani są biciem do pomagania zaprzęgowi przy wciąganiu armaty pod górę. Środek obrazu zajmuje dziesiątkowany przez strzały twierdzy oddział piechoty szwedzkiej, która bieży do ataku na powracających z wycieczki obrońców klasztoru, oraz garstka górników, pracujących wśród pocisków klasztornych, przy podkopie. Na pierwszym planie widać postać żebraczki Kostuchy, zajętej zbieraniem kul, które następnie podaje obrońcom klasztoru; kule te, jako wystrzelane z dział klasztornych, do ich kalibru nadawać się ponownie mogły. Na prawej stronie obrazu widać szańce szwedzkie. Na najbliższym od klasztoru ustawione są moździerze, służące do wyrzucania pocisków ognistych, mających wzniecać pożary wśród zabudowań klasztornych. Poniżej widać kilku oficerów szwedzkiej rajtaryi. Dół obrazu z prawej strony zajmuje część baterii, zniszczonej przez strzały armatnie i wycieczki klasztorne a około ciał zabitych żołnierzy krzątają się chłopi rabusie.

Dzienniki warszawskie wyrażają się o tym obrazie bardzo pochlebnie, podnosząc jego wysoką wartość artystyczną i historyczną ścisłość.

Władysław Rossowski, jeden z najwybitniejszych uczniów Matejki wykończył dla kościoła OO. Franciszkanów dużych rozmiarów płótno, przedstawiające wręczenie dyplomu przyjęcia do Polski zakonu Franciszkanów, przez Bolesława Wstydliwego. Na pierwszym planie widać stojącego na stopniu tronu Bolesława, ze spokojem i inteligentnem obliczem, wręczającego pergamin gwardyanowi pierwszego u nas Zgromadzenia Franciszkanów, otoczonego braćmi zakonnymi. Na tronie siedzi żona Bolesława, szlachetnego i łagodnego oblicza a ujmującej piękności św. Kinga czyli Kunegunda, córka króla węgierskiego Beli, o której tyle wspaniałych legend krąży dotąd w sądeczczyźnie, oraz pośród górników Bochni i Wieliczki. Tuż przy niej rodzona jej siostra, błogosławiona Jolanta (Helena) w postawie stojącej. Z prawej strony tronu koło nich św. Salomea, siostra Bolesława, oraz matka jego, Grzymisława, matrona charakterystycznych rysów, jedna z dominujących na obrazie postaci. Z lewej strony tronu biskup Prandota, siedząc w pontyfikalnych szatach, błogosławi doniosłemu aktowi. Młody paź trzyma w rękach plastyczny plan architektoniczny pierwszego kościoła Franciszkanów. Akt cały odbywa się na placu kościoła. Ze względu na przeznaczenie obrazu, nad głowami świętych i błogosławionych niewiast, dał artysta nie rażące, lecz dyskretnie traktowane aureole, któremi na pierwszy rzut oka zdobywa dla swojego dzieła cechę ściśle religijną i pewien sztywno-uroczysty nastrój widza.

W salonie Schultego w Berlinie wystawiono cykl wielkich i małych akwarel i szkiców Fałata, budzących ogólne zaciekawienie Znajduje się tam prześliczny widok ogrodu kwiatowego, kilka pejzaży jesiennych i zimowych, widoki z Krakowa, zdumiewające subtelnością światłocienia, krajobrazy z Hubertusstocku, sceny z polowań przy boku cesarza Wilhelma, portrety uczestników łowów królewskich i t. p. Szczególniejszą uwagę berlińczyków zwracają szkice, przedstawiające cesarza na stanowisku, oraz cesarza i cesarzową w Hubertusstocku, wieczorem, przy lampie, osłoniętej kolorowym abażurem, czytających, piszących lub malujących akwarele. Portret olejny cesarza nie jest najcelniejszem w szeregu wystawionych malowideł, za to portret własny Fałata na tle krajobrazu październikowego, oblanego złotem słońcem, jest wprost przepyszny, tak pod względem podobieństwa, jak wykonania.

Towarzystwo artystów petersburskich urządziło obecnie wystawę obrazów, na której znajdują się między innemi utwory Siemiradzkiego, Bakałowicza i innych naszych artystów. Zdaniem niektórych sprawozdawców, po Siemiradzkim Bakałowicz ma zupełne prawo zająć pierwsze miejsce na wystawie. Jego trzy niewielkie obrazy z życia staro-rzymskiego: „Plotki", „Pamiątka" i „Na ścieżce górskiej", są zachwycające. Delikatność rysunku, wykwintne wykończenie szczegółów, utrzymane ściśle w stylu epoki ubiory i akcesorya, a zarazem zupełny brak pedanteryi i wymuszoności, nadają obrazom tego artysty wiele podobieństwa do utworów słynnego Meissoniera. Z innych wystawców zasługują na uwagę i wyróżnienie Wasilkowski, a dalej Stefanow i Aleksandrow, który wystawił wielkie płótno „Quo vadis Domine", ilustrujące epizod ze znanej powieści Sienkiewicza.

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 10 marca.

(Z.). Pierwsze godziny dzisiejszych obrotów przeszły w oczekiwaniu wiadomości z Londynu, czy bank angielski podwyższy stopę procentową. Oczekiwano tego na pewne, gdyż w ostatnich czasach odpłynęło z Anglii złota do Ameryki za 12 milionów dolarów. Wobec tego aż do południa zachowywali się spekulanci z wielką rezerwą, gdy jednak nadeszła wiadomość, że dyrekcya banku angielskiego postanowiła nie podwyższać jeszcze eskontu, ożywił się targ nasz w ostatniej godzinie i kursa międzynarodowych walorów poprawiły się cokolwiek. W lokalnych walorach natomiast panował spadek od pierwszej chwili z powodu znacznych sprzedaży. Wyjątek stanowiły tylko alpiny, o które był znaczny popyt. Na targu berlińskim panował dziś wielki ruch w walorach przemysłowych, mówiono bowiem, że z 90 milionowego kredytu, wyznaczonego przez cara na budowę nowych okrętów, skorzysta wiele przemysł niemiecki, gdyż rząd rosyjski dla pospiechu porobi wielkie obstalunki w fabrykach niemieckich

Ostatnie notowania:

Kredyty austr. 363·60, węgierskie 380 75, Anglobanki 160·25, Uniony 300·—, Bankvereiny 270·25, Länderbanki 217·25, Ludwiki 213·70, Czerniowieckie 300·—, Elbethale 260·50, Renta papierowa 102·50, srebrna 102·45, austryacka złota 123·—, austr. renta wal. kor. 102·65, węgierska złota 122·80, węgierska renta wal. kor. 99·55, dukat 5·66, 20 frankówka 9·52½, marki 11·75 —, ruble 1·27¼.

§ **Ceny zboża. Wiedeń** 10 marca. Pszenica na wiosnę 11.89—11.90, żyto na wiosnę 8.80, owies na wiosnę 6.87, kukurudza na maj-czerwiec 5.64 do 5.65.

Wiedeń 11 marca. Pszenica na wiosnę 11.84 do 11.88, żyto na wiosnę 8.76—8.78, owies na wiosnę 6.79—6.80, kukurudza 5.62—5.64. Spirytus 20.30—20.50.

Sprawozdanie banku rolniczego. Lwów 12 marca 1898.

Usposobienie lepsze.

Dziś notujemy za 100 kilogramów loco Lwów: Pszenica gotowa 10·80 do 11·30, żyto gotowe 7·50 do 8·—, owies obroczny 7·— do 7·25, jęczmień pastewny 6·25 do 6·75, jęczmień browarniany 7·— do 9·—, rzepak 11·— do 12·—, lnianka 0.— do 0·—, groch pastewny 6·75 do 7·—, groch do gotowania 8·— do 10·—, wyka 5·75 do 6·25, bobik 6·— do 6·50, hreczka 7·50 do 8 50, kukurudza gotowa 6·— do 6·10, kukurudza na termina 6·15 do 6·30, chmiel nowy za 56 kl. —·— do —·—, koniczyna czerwona 38·— do 48·—, koniczyna biała 25·— do 50·—, koniczyna szwedzka 50·— do 70·—, tymotka 15·— do 22·—, spirytus paritas Tarnopol gotowy 17·50 do 18·50, spirytus na termina 15·50 do 16·—.

§ **Z targu zbożowego na Kleparzu.**

Kraków 11 marca

Na dzisiejszym targu pokup na pszenicę był trochę więcej ożywiony; ponieważ jednak zapasy zwłaszcza średnich i gorszych gatunków są znaczne, przeto ceny nie zdołały się podnieść odpowiednio. Żyto słaby napotykało odbyt po cenach dotychczasowych. Jęczmień i owies poszukiwane po cenach stosunkowo wysokich, tak samo jak groch i kukurudza.

Płacono: pszenicę białą 10.50—11·25, czerwoną 10.75—11·65, żółtą 10·75—11·60; żyto 8·30—8·74, jęczmień browarny 7.50—8·75, na paszę 6·50—7·25, owies 7·75—8·50; rzepak —·— do —·—, konicz czerwony 40.— do 50.—, biały —.— do —.— zł. kukurudza 6.00—6.10. Wszystko za 100 kilogram.

Bank galicyjski dla handlu i przemysłu.

Telegramy Przeglądu.

Berlin 12 marca. Prezes Koła polskiego w Sejmie pruskim p. Stanisław Motty wyzwał konserwatystę Gerlicha na pojedynek za obrazę narodu polskiego, której on dopuścił się na onegdajszem posiedzeniu Sejmu, mówiąc, że Polacy nie umieją odróżnić tego, co jest przyzwoite, od nieprzyzwoitości i że jedyną ich bronią jest zdrada. Zdaje się jednak, że do pojedynku nie przyjdzie, gdyż Gerlich oświadczył gotowość odwołania ubliżających wyrazów, wyrzeczonych o narodzie polskim.

Berlin 12 marca. Na wczorajszem posiedzeniu Sejmu poseł Gerlich o d w o ł a ł w s z y s t k i e z a r z u t y uczynione onegdaj Polakom. Wśród głębokiego milczenia w Izbie zabrał głos p. Gerlich i przemówił mniej więcej w te słowa: „Wczorajszemi memi ostremi słowy nie chciałem obrazić ani Koła polskiego, ani narodu polskiego, który wysoko cenię. Słowa moje odnosiły się tylko do tych osób, które w pewnej mojej ściśle osobistej sprawie nie uszanowały tajemnicy listowej. W końcu zapewniam, że oświadczenie niniejsze składam z własnego popędu, a nie skłania mnie do niego obawa przed odpowiedzialnością za wyrzeczone przezemnie słowa".

Paryż 12 marca. Aresztowano tu wczoraj trzy indywidua podejrzane o dokonanie zamachów anarchistycznych.

Konstantynopol 12 marca. Minister wojny nakazał powołać pod broń 30 tysięcy redyfów i wzmocnić załogi w Macedonii.

Paryż 12 marca. Sekundanci, wyznaczeni przez majora Esterhazy'ego do załatwienia jego sprawy honorowej z pułkownikiem Picquartem, zawiadomili go, że Picquart nie chce się bić, w obec czego oni uważają swą misyę za skończoną. Esterhazy oświadczył, że Picquart jest tchórzem, na którego tylko szpicruta jest dobrą i że zrobi już porządek z tym panem.

Konstantynopol 12 marca. Rząd rosyjski stara się u Porty o pozwolenie na swobodny przejazd przez Dardanele do warsztatów okrętowych nad morzem Czarnem okrętów rosyjskich należących do floty bałtyckiej i morza Śródziemnego, potrzebujących reperacyi.

Wiedeń 12 marca. Prezes gabinetu hr. Thun udzielać będzie posłuchań w każdy poniedziałek i piątek od godziny 11 do 1 w południe w gmachu ministerstwa spraw wewnętrznych.

HOTEL ŻORŻA

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 marca. L. hr. Koziebrodzki z Chlebowa. A. Hulimka z Mycowa. E. hr. Dzieduszycki z Izydorówki. P. Szymberski i dr. Ichheiser z Krakowa. T. br. Horoch z Poczałkowa. A. Perrenoud z Paryża. M. Brykczyński z Pacykowa. K. Osiecimski z Wiednia. M. Filipowska z Jarosławic.

HOTEL EUROPEJSKI.

ALBERT SZKOWRON

Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 12 marca. Z. Maywald z Dębicy. Dr. M. Linde z Sanoka. M. Schewes z Pragi. Ks. P. Strzeszkowski z Olejowa. A. Prock z Lincu. K. Lipiński z Sanoka. M. Lekczyńska z Remenowa. S. Dankner z Stanisławowa.

HOTEL FRANCUSKI

we Lwowie, plac Maryacki

W nowym zarządzie, zupełnie odnowiony

(F. C. Proksch)·

Przyjechali dnia 12 marca. P. Jaskólski z Gniwania (Podole ros.). Ig Kraiński z Perespy. J. Kohn i P. Witz z Pragi. W. Völkel z Haidy (Czechy). Dr. F. Kasparek i Bruno Deutschberger z Krakowa. J. Wierzbieniec z Cerekiew. J. Bernert i J. Ernst z Wiednia. Porucznik Tinagi z Kamionki Strum. Z. Olszewski z Podola ros. F. Tummeley z Budapesztu. K. Janicki z Podgórza. J. Przyłęcki z Bóbrki. F. Janiczek z Żółkwi. M. Piechowicz z Bochni. S. Hapanowicz z Tarnopola.

NADESŁANE.

Dowiedziawszy się, że pewne osoby ze złej woli rozszerzają wieści, jakobym zwijała swoją pracownię, pospieszam zatem *zaprzeczyć stanowczo tej fałszywej pogłosce.* Przeciwnie pracownię moją rozszerzyłam i dla wygody P. T. Pań zaopatrzę w najświeższe modele i dołożę wszelkich starań, aby doborem nowości, szybkiem i gustownem wykonaniem *po cenach umiarkowanych* odpowiedzieć najwybredniejszym wymaganiom.

L. K. Schweizerówny.

Wiedeń 11 marca. Notowania wieczorne. Przy zamknięciu giełdy popołudniowej stały akcye kredytowe na 362.37, węgierskie akcye kredytowe 380·00, anglobanku 160·—, bankvereiny 270.25, unionbanku 299·00, laenderbanku 216·75, staatsbahny 340.37, lombardy 78.75, elbethale 260.25, akcye tytoniowe 131.50, rima 246·25, alpiny 150.90, renta majowa 102.45, renta koronowa węgierska 99.60, losy tureckie 57·40, marki 58.77, ruble 127.85.

Poleca się handel win Ludwika Stadtmüllera we Lwowie.

Redaktor odpowiedzialny: Wacław Masłowski. Papier z fabryki Fijałkowskich w Białej. Drukarnia nar. St. Maniecki i Spółka hotel Zorza. Zarządca W. Hodak.